

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi co środę i sobotę. Zapisana jest na pocztę na rok 1903 pod następującymi znakami: Abteilung II. t. poln. No. 41 der Zeitungspreislste.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartał. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcji i ekspedycji:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycji pod opaską 1,65 m.
Za granicą „ „ „ „ 2,40 m.

— Cena ogłoszeń od wiersza trzylinowego drobnego druku 15 fenigów. —

Czy jesteśmy patryotami?

1.
Zapytajmy o to naszych wrogów, naszych panów, wyzyskiwaczy, albo biskupów, czy grube biurokratyczne ryby, a wszyscy chórem krzykną, że jesteśmy „bez ojczyzny”, bez własności, bez Boga i bez narodu...

Ten robotnik, który przez cały tydzień pracuje w warsztacie, czy na roli, ten człowiek o mocnych ramionach i prostym umyśle, jest dla nich dopiero wtedy sympatycznym, gdy jak papuga powtarza za nimi ich frazesy, z których oni często się śmieją. Patrzą oni na swoich służących i dają im swoje stare surduty i przechodzone suknie, a wraz z tymi gratami chcą, aby sługa brał ich stare myśli i stare głupstwa jako swoje.

Podobnie jest z ich patryotyzmem. Dawniej, kiedyś uważała się szlachta za właściwy naród; lepsza część tej szlachty i garść inteligencji biła się za wolność państwa polskiego, z orężem w ręku ginęła na polach bitew, ofiarowała swoje życie i mienie ojczyźnie. Ich synowie i wnuki już o takich bohaterskich ofiarach ani myślą, ani nie chcą myśleć, a jednak osądzają lud od patryotyzmu, czyli od czynnej miłości ojczyzny, skoro tylko ten lud nie powtarza za nimi ich szumnych frazesów, w które oni sami dziś nie wierzą.

Robotnika, który nie chce być lokajem duchowym panów, wyklina się nieraz jako „wroga narodu”; zarzuca się głodnemu, że myśli o chlebie; piętnuje się biedaka, straskanego o poprawę bytu swej rodziny, jako samolubą, który „dba tylko o swój żołądek” i o nic więcej.

Dawny patryotyzm powstańców marzył przynajmniej o tem, jakby pociągnąć do powstania robotnika i chłopą; dzisiejszy patryotyzm panów służy tylko na to, aby oplwać zorganizowanego robotnika aby go poniżyć i zelżyć.

To też niema i nie może być zgody pomiędzy pańskim a robotniczym patryotyzmem; jedno co innego, niż drugie.

I nie tylko dlatego innym jest patryotyzm socjalisty-polaka od patryotyzmu krzykacza burżuazyjnego, że ten krzykacz jest często bezczelnym prowokaterem i niema serca dla cierpień swego ludu, ale także z powodu głębszych przyczyn, z powodu, że cel, jaki ma przed oczyma socjalista-robotnik, jest innym, aniżeli cel, do którego dąży szlachcic lub kapitalista miejski, jeżeli nawet nazywa siebie patryotą.

Są tacy, co dążą niby do niepodległości Polski, ale tę Polskę przedstawiają sobie w jakiejś postaci, byle była, co jeszcze za szczyt patryotyzmu sobie poczytują. Więc czy w tej „wolnej” ojczyźnie lud będzie wolny, czy w tem państwie polskiem lud będzie miał prawa polityczne i społeczne, to nikogo nie obchodzi. Wystarczy dla nich wołać — jak poeta Wyspiański z nich się naśmiewa — przy każdej sposobności: „Polska! Polska!”

Całkiem inaczej przedstawia sobie tę ojczyznę walczący już dzisiaj o swoje prawa robotnik-socjalista. On chce z niej mieć Matkę kochaną i kochającą; stroi ją w swoje ideały, chce, aby w tej Polsce nie było głodnych i pozbawionych praw ludzkich.

Robotnik, który wyznaje program socjalistyczny, dąży do zniesienia uiewoli i wyzysku w wszelkiej formie; zwalcza więc nie tylko wyzyk kapitalisty, ale i wyzyk słabszego ze strony mocniejszego, kobiety i dziecka przez mężczyznę, jednej religii przez drugą, i jednego narodu przez drugi. Praca wyzwolona, jak olbrzym z pleców swoich zrzuci wszelkie ślady dawnego błota, w którym ją trzymano przez wieki! Nie stanie miejsca na świecie dla marzycieli o rządzeniu, panowaniu, ujarzmianiu kogokolwiek. W takiej miłości dla wolnego narodu swojego niema miejsca dla zaborczych instynktów, na których budują szowiniści wszystkich narodów.

„W swojej chacie swoja rola!”, ale cudzej chaty nie trzeba pożądać, nad cudzym człowiekiem nie znęcać się, dlatego, że to nie swój, — jednym słowem robotnik uświadamia sobie, że i czuje dobrze, że i patryotyzm jego jest zupełnie odmiennym, niż patryotyzm mieszczański lub „inteligenta”, złożony z wyidealizowanych interesów jego klasy, zaprawiony nienawiścią do „obcych” i śmieszna nieraz pycha wobec „swojskich” zalet, z siedziskiem na „swoim” gruncie i niezdolnych do żadnych zmian.

Na tem ogólnem tle, tak różnem w umysłach robotniczych a burżuazyjnych, zarysowują się coraz to wyraźniej i szczególnie różnie między patryotyzmem robotnika, a innymi patryotyzmami klas panujących w Polsce.

Odbierzcie studentowi lub panience burżuazyjnej polskie orły na chorągwiach, konтусze i białe sukmany, konfederatki i obrazki z świętymi patronami i patronkami, a pozostanie z ich uczuć strasznie patryotycznych nadzwyczajnie mało. Odbierzcie szlachcie i magnatom nadzieję na urzędy, sejmiki, buławy hetmańskie i bogate starostwa, a wylezie na wierzch u każdego z nich „szambelan jego carskiej mości” lub tym podobny ugodowiec. Weźcie burżuazji jej patryotyzm, jako pewien przywilej, którym się wywyższa dziś nad chłopą i robotnika, weźcie jej szowinizm, nienawiść do żydów, rusinów, protestantów, socjalistów, a zobaczycie w sercu takiego przeciętnego patryoty okropną pustkę...

Robotnik zorganizowany tej pustki nie odczuje. Dla niego Polska będzie pożądaną, choćby zamiast obrazków, orłów, patronów, karabeli, szowinizmu itd. pozostała tylko silna, zdrowa, dzielna i w kulturze rosnąca klasa pracująca. Klasa, tworząca potężny postęp materialny w każdym narodzie, nie zapytrzy się wstecz, w to, co było, a nie wróci, nie postawi sprawy narodowej w jakiejś kapliczce, zdala od życia i od jego zmian potężnych. Klasa ta prawo swoje gruntuje na prawach tego życia, na swoim udziale w egzystencji narodu i nie będzie uważała wolnej ojczyzny jako daru niebios, czy łaski miłościwych cesarzy. Każdy robotnik czuć powinien, że ta Polska na jego barkach spoczywa, z nim rośnie i z nim upada, bo wie dobrze, że bez jego pracy twórczej nie byłoby wcale żadnej kultury narodowej, żadnych świetności karmazynów, żadnego polotu próżniaczek „inteligencji”...

I dlatego ten robotnik nie powie sobie: dzisiaj jestem tchórzliwym filistrem, dzisiaj

jestem szewcem, czy krawcem, czy wogóle człowiekiem zawodowym, a w pewien dzień będę „patryotą”, wtedy gdy przywdzieję żupan i czapkę na zawiasach... To jest właściwość drobnego mieszczaństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Prawybyry do sejmu pruskiego. Rezultaty, jakie osiągnęła przy wyborach niemiecka partja socjalistyczna, biorąca po raz pierwszy udział w wyborach do sejmu pruskiego, są zwłaszcza wobec znanego III-klasowego systemu wyborczego, wykluczającego zupełnie robotników od prawa głosowania bardzo poważne. Jakkolwiek nie uzyskali socjaliści nigdzie absolutnej większości, to jednak zdołali przeprzeć — zwłaszcza zaś w Berlinie pokazać ilość swych wyborców.

Rezultat prawyborów jest następujący:

W I. okręgu wybrano: 185 socjalnych demokratów (850 wolnomyślnych, 174 konserwatystów).

W II. okręgu: 498 socjalnych demokratów (834 wolnomyślnych, 9 konserwatystów).

W III. okręgu: (niepełny jeszcze wynik) 919 socjalnych demokratów, (1189 wolnomyślnych, 222 konserwatystów).

W IV. okręgu: 488 socjalnych demokratów (867 wolnomyślnych 29 konserwatystów).

Oczywiście cyfry powyższe nie dają jeszcze dokładnego pojęcia o ilości oddanych głosów. Tak np.: w okręgu IV. (w sekcji III) padło na socjalistów 21689 głosów, na wolnomyślnych tylko 1653, na konserwatystów zaś 27!

W III. okręgu berlińskim z którego ostateczny rezultat nie jest jeszcze dokładnie stwierdzony, przyjdzie prawdopodobnie do wyborów ścisłych, gdyż wedle obliczeń nieoficyalnych, wybrano tam przeszło 1121 socjalistów, wolnomyślnych 1186, konserwatystów 358.

Z prowincji nadchodzące wiadomości świadczą, iż ilość głosów jakie padły na socjalistów jest znaczna i tak w Magdeburgu głosowało na socjalnych demokratów 6000 ludzi, we Wrocławiu wybranych zostało 225 socjalnych demokratów, (podczas gdy w r. 1898 było ich tylko 88). Również w wielu innych miejscowościach uzyskali socjaliści bardzo poważne mniejszości.

„Vorwärts” oświadcza, że stronnictwo socjalno-demokratyczne w Prusach tylko w takim razie przy wyborach popierać będzie kandydatury wolnomyślnych, jeżeli stronnictwo wolnomyślne odstąpi mu odpowiednią ilość mandatów. Jeśli stronnictwo wolnomyślne na taki warunek się nie zgodzi, socjalno-demokratyczni wyborcy przy wyborach posłów wstrzymają się od głosowania i w takim razie konserwatyści zyskają około 10, a centrum 1 mandat z okręgów, reprezentowanych dotychczas przez wolnomyślnych.

Prześladowanie prasy socjalistycznej w Niemczech. Sąd krajowy w Lipsku skazał tow. Schöplina, redaktora „Gazety ludowej dla Muldentalu” na cztery miesiące

więzienia za obrazę, jakiej miał się on dopuścić na komisji kwaterunkowej miasta Pegau w notatce, krytykującej postępowanie tej komisji względem robotników. Regulamin kwaterunkowy bowiem przepisuje, że kwaterunek ma być przydzielany tylko temu, który ma co najmniej 540 marek dochodu rocznego a komisja zmuszała do tej czynności robotników, mających około 400 marek rocznie dochodu.

Mimo dowodu prawdy został tow. Schöpfelin skazany na 4 miesiące więzienia.

Interpelacya w sprawie świadectwa redaktorów. W ostatnich czasach coraz częściej się zdarzało, że redaktorów gazet osadzano w więzieniu, aby wymusić z nich wyznanie, kto pisał artykuły karygodne. Redaktor każdy ma obowiązek, nie zdradzić tych, którzy piszą do niego, tak samo jak adwokata, lekarza nie można zmuszać do zeznawania tego, czego się dowiedział podczas czynności urzędowej. To samo prawo powinno przysługiwać i redaktorom.

Najnowsza wiadomość. W 15. okręgu saksońskim Mittweida na miejsce Göhre'go, wybrany został tow. Stäcklein 16040 przeciw 10517 głosami jako poseł do parlamentu.

Zaległych abonentów prosimy o uiszczenie się.

Z kraju i z za kordonu.

Procesy „Gazety Robotniczej“. W piątek, dnia 13 t. m. toczyły się trzy rozprawy przeciwko byłemu redaktorowi „Gazety Robotniczej“ tow. Piontkowi za obrazę amtowego Schrötera z Laurahuty. Po rozruchach laurahuckich tow. Piontek umieścił w nrze 60 „Gazety Rob.“ artykuł o aresztowanym robotniku Liwowskim, który umarł w więzieniu i skrytykował postępowanie władzy. Tego samego czasu zrobiła wiele hałasu sprawa zastrzelonego Trafalczyka w Laurahucie, z powodu tego Piontek umieścił artykuły w nr. 62 i 64 „Gazety“, w których skrytykował amtowego i księdza z Laurahuty. Oskarżonego bronił adwokat dr. Seyda z Katowic. Świadców było 22. Prokurator wniósł za artykuł o Liwowskim 2 miesiące, a za artykuły o Trafalczyku 5 miesięcy więzienia. Sąd jednakże był innego zdania i wydał wyrok uwalniający, nakładając kosztą sądowe na kasę państwową.

Poznań. W czwartek rano aresztowano w Poznaniu wydawcę „Pracy“ p. Biedermanna, po odbytej poprzednio w pomiesz-

kaniu jego rewizji policyjnej. Aresztowanie nastąpiło na rozkaz prokuratury za rzekomą obrazę zawartą w artykule „Pracy“ o odsłonięciu pomnika Bismarcka w Poznaniu. Panu Biedermannowi zarzucają również przekupstwo urzędników.

Biedermann wypuszczony został w sobotę z więzienia za stawieniem 50000 mk. kaucyi. Gazety niemieckie twierdzą, że p. Biedermann posądzony jest o przekupstwo urzędników w więzieniu centralnem we Wronkach. Odsiaduje tam jak wiadomo karę więzienną p. dr. Rakowski, były redaktor „Pracy“, który podobno w więzieniu dalej zajmował się redakcją pisma tego i miał nawet maszynę do pisania do dyspozycji. Pomiędzy p. dr. Rakowskim a p. Biedermannem podobno panowały rozległe stosunki, które tylko wskutek przekupienia dozorców więziennych były możliwe. Pan B. miał także z innemi urzędnikami na prowincyi utrzymywać podobne stosunki. Jeden z urzędników we Wronkach miał całą sprawę zdradzić, przyznając się do winy.

— Pierwszy burmistrz poznański pan dr. Wilms powołany został do Izby Panów.

Kościół poznański i akademia. W Poznaniu przed paru tygodniami otwarto akademię, to jest wielką wyszą szkołę, w której odczytywane będą wykłady z różnych dziedzin wiedzy. Myliłby się jednak, kto by twierdził, że wiedza panować będzie w tej szkole: pan minister Hammerstein, który miał mowę przy otwarciu jej, nie powiedział nic ani o hakatystycznej i junkierskiej robocie Niemców w Poznańskim, ani o pożądanym wiedzy, które dziś panuje wśród mieszczan i włościan polskich, i gna liczną młodzież do obcych, często prześladowczych względem Polaków, szkół wyższych w Berlinie, Wrocławiu i Lipsku. Że pan minister o tem nie mówił, rzecz jasna. Bowiem otwarcie wyznał, że szkoła ta nietylko nie dla Polaków się zakłada, ale wprost przeciwnie. Na polskiej ziemi i wśród polskiego ludu tworzy się zakład niemiecki, dla poparcia Niemczyzny, dla kulturalnego zjednoczenia Niemców. Jakież będzie to zjednoczenie? Wiemy, że jednoczą się Niemcy przeciw Polakom w wyborach. Przewodzą im wówczas wielcy landraci, milionerzy ziemscy lub miejscy. Pod piketką pruską, w formie junkierskiej gromadzą się wszyscy, aby gnębić język polski jeszcze cięższe przygnębić, szkołę dalej ku zabijaniu polskości wydoskonalić, ziemię milionami kolonizacyjnymi z rąk polskich wykupić.

Jakie będzie kulturalne zjednoczenie Niemców? nie będą tam mówić, ani o braterstwie, jakie winno łączyć ludzi, mieszkających w

domach, czy na rolach sąsiednich, choćby językiem byli różni. Nie będą tam także wypominać, jak Niemcy krzywdzili lud polski i jak mu tę krzywdę odpłacić mogą. Nie podniosą głosu za robotnikiem i chłopem, których zjada ucisk kapitału. Wszakże bowiem znowu ci junkrzy, ci bogacze, ci właściciele będą panować w tej szkole; bowiem i pan minister zapowiadał odrazu, że do Niemczyzny Polaków, a więc do walki przeciw ludowi polskiemu szkoła ta służyć będzie.

Więc rzecz to jasna, akademia będzie hakatystyczną i junkierską, klasową. Zdawałoby się, że nikt, a mniej niż ktokolwiek inny, kler polski, winien do tego dzieła rękę przykładąć.

Stało się inaczej. Rząd zagroził, że zamknie seminaryum, tj. szkołę księży w Poznaniu, jeżeli klerycy nie będą uczęszczali na wykłady akademii. Arcybiskup Stablewski się zgodził. Z początku nieśmiało, wstydliwie, później stanowczo zapowiadano klerykom o zapadłym wyroku. Chłopcy, którzy mimo ciemnoty, w ich głowy kładzionej, czuli przecież, że ten czyn to hańba, oddanie się dobrowolnie pod działania hakatystów, oparli się. Wtedy dyrektor w seminaryum zagroził wydaleniem wszystkich tych, którzy na wykłady akademii nie pójdą.

Księża i dostojnicy polscy na usługach hakatystów i protestantów pruskich — z prawdę widok to ciekawy: pokazuje on, jak w dusze ludzi wpija się niewolnictwo, gdy raz mu ulegną.

Stablewski, jako i galicyjski Puzyna mogą teraz sobie podać ręce i pokłonić się najstarszemu, a najdawniej moskiewskiemu hakatyzmowi sprzedanemu Popielowi, arcybiskupowi w Warszawie.

Każdy z nich przed świecką władzą jednego z trzech mocarstw, Rosyi, Niemiec, Austrii, głowę skłonił i ugiął karku. Dumni dostojnicy w purpurze i fiolecie pokłonili się jednak owym siłom politycznym.

Nas, oczywiście, nic nie obchodzi, gdzie będą otrzymywać naukę przyszli księża; tak czy inaczej będą oni z pewnością wrogami ruchu naszego. Ale cała ta historia dobitnie wykazuje obłudę twierdzenia, że „kościół katolicki jest twierdzą polskości“. Kościół katolicki w osobie, jego dzisiejszych przedstawicieli chce z ludu naszego mieć posłuszną owczarnię, którą w razie potrzeby można zaprzedać równie dobrze Moskalom jak Prusakom, byle w zamian mieć względy rządów zaborczych.

Bezprawia ugodowców w Poznaniu. Pod tym tytułem podaje „Górnoszlązak“ artykuł, zawierający ciekawe fakty z dziejów walki przedwyborczej, którego część faktyczną w całości przytaczamy.

szczo drugiemu, który się palił do pisania, gotów zapełniać sam jeden cały numer.

— Jestem dopiero w połowie mego artykułu — odrzekł — nie skończę go aż gdzie na południe.

— To możeby kto z panów?...

Nikt nie chciał podjąć się zadania. Jedni obrabiali kwestye chińskie, inni pocili się nad recenzjami z teatrów amatorskich, temu przedmiot afisza wydawał się zbyt alarmującym, ów nie miał odwagi brać za pióro w zastępstwie szefa, wszystkich zaś w gruncie rzeczy dłała jego barwa czerwona.

Biednego wice-redaktora ogarnęła pasya. Widocznie wszyscy drwią sobie z niego! Nikt nie chce pisać! Każdy wykręca się od obrobienia sprawy na dobre. Przecież on sam nie jest w stanie podołać wszystkiemu!... Wtem ukazał się sam szef, chory od dni kilku.

— O cóż to chodzi?! — zawołał promieniejący, szczęśliwy, witając się na wszystkie strony z serdecznością człowieka, który zdołał odzyskać zdrowie.

— A bo jestem w kłopotcie!... Socjaliści urządzają zgromadzenie z powodu ostatnich klęsk... O! afisz. Ponieważ „Opiekun ludu“ nic o tem dotąd nie napisał, będą znowu ujadać...

Szef rozśmiał się szczerze:

— Cóż „Opiekuna“ obchodzą socjaliści?! — rzekł.

A prawda!... Wszyscy zdumieli się olśniewającą trafnością i prostotą odpowiedzi, która jednym słowem rozstrzygała zawiłą kwestyę.

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

Czerwony plakat.

O godzinie dziesiątej rano znalazł się plakat w redakcji „Opiekuna ludu“. Był to duży, jaskrawy, ogromniemi czarnemi literami na pąsowym papierze odbity i po wszystkich ulicach już rozlepiony afisz, którym socjaliści zwoływali „klasy pracujące“ na zgromadzenie ludowe. Według brzmienia programu miało tam omawiać spadłe w ostatnich czasach na prowincję klęski powodzi, nieurodzaju, stagnacji przemysłowej i zacierających do suterenu, oficyn i poddaszy — za głodem — chorób.

Najpierwszy wziął arkusz w rękę kronikarz. Rzuciwszy nań okiem, pomyślał: „Jutro będę miał o przebiegu dokładne sprawozdanie policyjne“ — i położył go na puste biurko sąsiada, aby się zabrać do własnej roboty. Kolega, przyszedłszy w parę minut potem, zadumał się nad afiszem, którego treściwe wyrazy tyle miały do powiedzenia — wtem posłaniec z telegrafu położył przed nim plik niemieckich depeesz. Trzeba było zabrać się do ich tłumaczenia, przesunął więc, westchnąwszy, spieszenie plakat na stół następny i w ten sposób, ze stolika na stolik, zawędrował afisz na biurko zastępcy redaktora.

Ten, skoro ujrzał przed sobą płomienisty arkusz, od którego formalna łuna biła na pokój i którego czarne litery twardo, zu-

chwale, jak gromkie hasła walki rzucały się w oczy, zaklął pod nosem. Nie lubił stać oko w oko z drażliwą i trudną kwestyą tych czerwonych afiszy, które niby krwawy ptak wojny, niby bojowy sztandar najeźdców ukazawszy się niedawno w zatechłej ciszy zaścianka, rzucały z murów postrach między zguśnialych kamieniczników, budziły zasnęłą biurokracyę i przyprowadziły o zawroty głowy dobrze odżywiony kler.

— Tego mi jeszcze było potrzeba! — zawołał i począł skarżyć się żałośnie na niezliczone trudy zastępowania szefa i redagowania pisma w lecie.

— Co tu począć!... Szef obiecał od trzech dni dać o klęskach artykuł, — dotąd go nie przysłał. Wszystkie dzienniki już o tem pisały, „Opiekun ludu“ jeden nic. Jeżeli socjaliści zechcą skorzystać ze sposobności i pokazać jak my bronimy ludu — ładne dostaną nam się znowu ciągi na tem zgromadzeniu!...

Sądząc, że wzbudził temi słowy należyty zapał dla sprawy ludowej w kolegach — zwrócił się naraz z afiszem do najbliższego, uskarżającego się zawsze na brak tematu, zatopionego teraz w czytaniu:

Panie kolego! możebyście napisali coś o tem?...

Zapytany spojrzął na afisz i odparł krótko:

— Nie mój dział.

Zastępca redaktora podsunął afisz ku-

W zeszłym tygodniu odbył się w Poznaniu zjazd delegatów z Księstwa. Głównym zadaniem zjazdu to wybór kandydatów na posłów, wybór mężów, na których wyborcy w dniu wyborów głos swój oddać winni. Księstwo posiada bardzo dobrą organizację wyborczą, opartą na podstawach ludowych. W pierwszej linii rozstrzyga lud sam o osobach kandydatów poselskich. A dzieje się to w sposób następujący: Na czele każdego powiatu stoi powiatowy komitet wyborczy, który ma obowiązek, na kilka miesięcy przed wyborami zwołać wiec powiatowy, który większością głosów uchwała, kogo władza wyborcza ma polecić jako kandydata poselskiego wyborcom. Wiec powiatowy wybiera także na lat 5 jednego delegata, który zastępuje powiat na zjazdach delegatów całego Księstwa. Delegaci powiatów mają być na tych zjazdach wykonawcami woli swych wyborców, mają więc obowiązek, przedstawić zjazdowi tylko tych kandydatów do wyboru, których uchwałyły odnośnie wiece powiatowe, i to nawet w tym samym porządku. Tylko te kandydatury może oddać przewodniczący zjazdu delegatów pod głosowanie.

Mimo tych wyraźnych przepisów postąpiono sobie w Poznaniu inaczej, zupełnie tak jak przed wyborami do parlamentu postąpił sobie zjazd delegatów w Prusach Zachodnich.

W okręgu kościańsko-bukowskim, który wybiera dwóch posłów, delegaci poszczególnych powiatów nie umieli uszanować obowiązujących przepisów regulaminu i przedstawili kandydatów w innym porządku, jak to było życzeniem ich wyborców. Gładko załatwiono się z kandydaturą dr. Skarżyńskiego. Najwięcej szans po nim miał w okręgu tym p. Franciszek Morawski, były redaktor „Kuryera Poznańskiego”, ludowiec. Delegaci postawili tymczasem najpierw p. dr. Niegolewskiego, wybranego już w okręgu odolanowsko-ostrowskim, a gdy ten nie otrzymał większości głosów, dopiero p. Fr. Morawskiego. Pan Morawski zyskuje połowę głosów, los, ciągnięty przez przewodniczącego, rozstrzyga na jego niekorzyść. Powstaje zamieszanie. Delegaci postępowi potępiają niesłuszny krok większości w ostrych słowach. Nic to nie pomaga. Delegaci z kościańsko-bukowskiego udają się na naradę i — o dziwo — proponują p. dr. Dziembowskiego, którego nie tylko żaden wiec powiatowy na kandydata nie postawił, ale przeciwko któremu mianowicie powiat kościański wyraźnie się oświadczył. Postępek ten jest tem dziwniejszy, że p. dr. Dziembowski nadesłał pismo na ręce prowincjonalnego komitetu, w którym uro-

czyście zrzekł się kandydatury. Mimo wszystkiego delegaci z kościańsko-bukowskiego okręgu porozumieli się na prędce z nienawidzonym przez lud ugodowcem, zdołali go przekonać o konieczności przyjęcia przezeń kandydatury, polecili go następnie, a większość delegatów bez szemrania kandydaturę p. Dziembowskiego uchwaliła.

Słusznemu oburzeniu na takie pogwałcenie woli wyborców daje wyraz „Górnoślązak” w następującej części swego artykułu. Stwierdza on że wobec takiego postępowania posła Dziembowskiego „znika wszelki szacunek, który żywić można ku jego osobie”, i zaznacza następnie, że wyborcy mogą narzuconej im kandydatury nie uznać, a stąd nastąpi rozłam polaków na dwa obozy i naruszenie powagi władzy wyborczej. Ztąd możnaby wyprowadzić wniosek, że każdy prawdziwy poseł ludowy polski musi nareszcie uznać, że z ludźmi naruszającymi wolę ludu w tak bezczelny sposób, jak to robią ugodowcy, nie może być żadnej solidarności. Wobec tego nie współdziałanie z nimi powinno być hasłem posłów ludowych, ale nieublagana walka z samowolnymi przedstawicielami ludu. Ciekawi jesteśmy, czy ten wniosek trafi do przekonania „Górnoślązaka”? I czy poseł Korfanty pomimo wszystko wstąpi do Koła polskiego, gdzie wszak większości mają ugodowcy?

Emigranci! Z Pragi donoszą: W ucieczce z krainy nędzy i głodu, z Galicji, przejeżdżając przez Pragę codziennie setki osób. Wszyscy: chłopci, robotnicy i drobniemieszczanie, mężczyźni, kobiety i dzieci jadą do Ameryki. W poniedziałek i wtorek przejechało około 400, w środę 175 osób, przeważnie z powiatów: oświęcimskiego i jarośławskiego, jakoteż z Podola.

A tymczasem w Ameryce brak pracy nawet miejscowym robotnikom silnie uczuć się daje. Próżno zatem ucieka tam przed widmem głodu nieszczęsna ciżba wychodźców. W świecie bowiem kapitalistycznym dziś „nigdzie miejsca niema dla niej, niema spoczynku ni przystani.”

W Warszawie rozeszła się wiadomość o nagłym zaślubieniu generała gubernatora Czertkowa. Zauważano dr. Baranowskiego, skonstatował stan groźny. Czertkow cierpi na chorobę cukrową. Z faktem tym jednak nie wiele się liczą, ustąpienie bowiem Czertkowa od Nowego Roku jest faktem zupełnie pewnym.

„GAZETĘ ROBOTNICZĄ”

— można abonować —
na wszystkich pocztach, z ekspedycyi naszej lub od kolporterów.

— Pocciwy Kimmel, tizeba go będzie zareklamować przed świętami.

Kimmel przysłał redakcyi „Opiekuna” parę razy na rok po 25 butelek swych wódek, za co gazeta, w imię popierania krajowego przemysłu, wynosiła pod niebiosa jego wyroby, rozchwytywane przez współpracowników za każdym razem łapczywie. Zgarbieni teraz nad biurkami czynili wszyscy naprzód na marginesach gazet obrachunek, po ile flaszek wypaść może na jednego w obecnym składzie personalu.

Gdy po upływie kilku minut szef ukazał się z kartką papieru w ręce przed okienkiem drukarni w głównej sali — naraz wszyscy otoczyli go wieńcem.

— Napisałem tu dla Kimmla reklamkę... rzekł najbliższy, podając świstek.

— Co? napisałeś pan?... ja także... — odezwał się drugi.

I ja!... — zawołał ze zdziwieniem trzeci, po nim chórem inni to samo.

Wszyscy napisali! Wszyscy co do jednego z kartkami gotowych rękopisów czekali na aprobatę szefa; istny konkurs.

Ten parsknął śmiechem.

— Jakto? — zawołał. — Wszyscyście napisali?!... To jakże będzie?... bo i ja napisałem także!...

I podniósł kartkę do góry, a stał w tej chwili jak raz na purpurowym kwadracie plakatu, o którym nikt pisać nie chciał — niby rycerz zwycięzki na trupie pobitego przeciwnika.

KRONIKA.

Odezwa w sprawie strejkujących w Crimmitschau została świeżo wydana przez związek stowarzyszeń zawodowych w Crimmitschau. Odezwa ta w gorących słowach opisuje walkę strejkową o 10-godzinny dzień roboczy, podjętą przez 8000 tkaczy, dalej wspomina o prześladowaniach ze strony władz, rozpędzania zebrań, uwięzieniu stojących na placówkach strejkowych robotników, o próbach kapitalistów zwerbowania „chętnych do pracy” przez obietnicę nagrody pieniężnej dla strajkbrecherów, o bezskuteczności tych usiłowań i rozpaczliwym oporze robotników. Następnie wzywa odezwa lud roboczy całych Niemiec do składek na towarzyszy w Crimmitschau, przypominając, że tameczni towarzysze niejednokrotnie składali hojne ofiary na poparcie ruchu strejkowego w innych miejscach. Składki można nadsyłać na imię tow. Georga Treue w Berlinie (Berlin O, Kronprinzenstr. No. 7).

Ciekawy proces odbył się niedawno przed sądem wojennym w Metz. Były oficer Bilse stawał przed sądem pod zarzutem obrazy i oszczerstwa, popełnionego względem przełożonych przez wydanie powieści pod tytułem „z małego garnizonu.” W powieści tej Bilse opisał stosunki, które panowały w garnizonie małej miasteczki pogranicznej Forbach. Pod zmyślonemi nazwiskami opisał on tam także swoich przełożonych, przypisując im różne niemoralne czyny, jak np. nadużycia służbowe i pieniężne, pijaństwo, niemoralne stosunki z żonami kolegów pułkowych itd. Gdy wyszło na jaw, że powieść Bilsego dotyczy właściwie nie zmyślonych osób, ale oficerów forbachskiego garnizonu, wytoczono mu proces. Bilse przyznał się wprawdzie, że powieść napisał przez zemstę nad pewnymi wrogami osobistymi pomiędzy swoich przełożonych, ale zarazem podjął się dowieść prawdziwości swoich opisów. I to mu się powiodło. Dużo oficerów w Forbach skompromitowało się nie mało na sądzie. Okazało się, że obrazy nadużyć i zepsucia moralnego oficerów w powieści, były skreślone zgodnie z prawdą życiową. Sąd uznał, że Bilse nie kłamał w swojej powieści, a więc nie popełnił oszczerstwa. Za obrazę przełożonych jednak skazał sąd Bilsego na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z armii. Oto jeszcze jeden obrazek naszego militarysty!

Strejki. Strejk metalowców w Berlinie ukończył się. Pomimo długiej i uporczywej walki robotnicy powrócili do pracy, nie uzyskawszy ustępstw. Zakończył się również strejk tkaczy w Armentieres. Okoliczne miasta i osady fabryczne dotąd strejkują.

Zwycięstwo rabusiów. Zarząd miejski miasta New-York w Ameryce północnej od lat wielu był w rękach bandy oszustów i złodziei, grupujących się dokoła stowarzyszenia, zwanego Tammany-Hall. To stowarzyszenie w czasie wyborów burmistrza i radnych miejskich urządzało masowe przekupywanie obywateli, fałszowało rezultaty wyborów, najmowało całe bandy spojonej tłuszczy dla rozbijania zebrań przeciwników itd. A gdy dzięki tym nadużyciom odnoszono zwycięstwo, wtenczas rabusie z Tammany-Hallu opanowywali cały zarząd miejski i kradli z kas miejskich ile się dało. Oprócz tego protegowali oni szynkarzy i właścicieli domów publicznych, a za to dostawali grube pieniądze. Za te pieniądze znowu przy następnych wyborach urządzone nowe oszustwa i gwałty, aby znowu utrzymać radę miejską w swoich rękach i rabować dalej bez końca. Przed paru laty udało się uczciwym obywatelom złamać przewagę rabusiów i wybrać inny zarząd miejski. Ale krótki to był tryumf, bo przy tegorocznych wyborach banda rabusiów z Tammany Hallu znowu zwyciężyła i obsadziła swoimi ludźmi wszystkie urzędy miejskie, począwszy od burmistrza, a kończąc na ostatnim posługaczu. Gdy nowy burmistrz obchodził miasto, spotkał go uroczysty pochód ludzi z czerwonymi latarniami w ręku. Byli to właściciele domów rozpusty, którzy przyszli hołd złożyć swemu opiekunowi. Znowu więc zarząd największego miasta amerykańskiego jest w rękach zgrai bandytów kapitalistycznych. Ale panowanie

Naturalnie!... czem tu się trapić? Co „Opiekuna” obchodzić mogą socjaliści?...

Zwołują oni wprawdzie zgromadzenia „ludowe” — a „Opiekun” opiekuje się „ludem”, ale te dwa ludy, lud „Opiekuna” i lud socjalistów, są jak niebo i ziemia. Lud socjalistów bowiem nie jest przedewszystkiem ludem w właściwym tego słowa znaczeniu, ale złą, dziką i niesforną zgrają. Jedynym prawdziwym, godnym uwagi i rzetelnym ludem jest ten, który czyta „Opiekuna” i garnie się pod jego sztandar — wszelki inny zaś lud jest samoczwancem, imitacją, podrobieniem ludu i jako taki zwalczać go i jak chwast tępić należy.

Kwestya była załatwioną. Czerwony plakat, zmięty przechodzeniem z rąk do rąk, tu i ówdzie naddarty, rzucony teraz na puste krzesło, smutno, jak skazana na zgon w śmietniku szmata, zwiślał na zakurzonej desce podłogi, po swej żebraczej wędrowce naokoło redakcyi.

W tej chwili drzwi się otwarły i na progu stanął obłany potem tragarz z drewnianą paką na ramieniu, na której wymalowaną była czernidłem butelka.

— Aha! próbki wódek od Kimmla — zawołał szef z ożywieniem i odebrawszy list od posłańca, odprawił go napiwkami, dodając ciepło: „Kłaniaj się panu!” Wszyscy obejrzelni troskliwie, przyjaźnie przesyłkę, podczas kiedy szef poszedł do swego gabinetu odczytać list, mrucząc po drodze:

ich niedługo potrwa. Wzmoczenie się ruchu socjalistycznego w Ameryce położy koniec tej niecznej gospodarce. A wzrost ruchu naszego w Ameryce w przeciągu kilku lat ostatnich był rader szybki. A więc bezwątpienia koniec „gniazd złodziejskich“ w radach miejskich jest bliski.

Wydajność pracy górnika. O wydajności pracy górnika podaje ciekawe cyfry „Bohemia“, zaopatrując je następującymi uwagami: Wydajność pracy jest bardzo ważnym czynnikiem przy ustanawianiu cen węgla. W europejskich kopalniach węgla pracuje się już dziś w znacznych głębokościach, a w stosunkowo nieznacznych co do grubości pokładów. Wskutek tego musi też upadać nawet przy najgorliwszej pracy wydajność poszczególnego górnika. Udowadnia to następująca statystyka z kopalń węgla kamiennego, która wykazuje, że na jednego górnika wypada rocznie wydobytego węgla ton (tona po 1000 kilogramów):

	1890	1895	1900	1901	1902
Na Górn. Śląsku	349	345	363	327	309
Na Doln. Śląsku	202	217	215	195	190
W obw. rurskim	286	274	271	247	245
„ „ saarskim	226	226	233	224	226
w Anglii . . .	313	293	310	292	296
w Austro - Wę-					
grzech . . .	183	178	163	167	—
w Belgii . . .	174	172	177	166	—
w Francji . . .	215	204	206	197	—
w Ameryce półn.	350	458	545	548	—

Jeżeli cyfry powyższe są prawdziwe, to nie dowodzą one jednak wcale jeszcze, że wydajność pracy górników europejskich jest mniejszą od wydajności górnika amerykańskiego w znaczeniu subiektywnym, to znaczy, jakoby górnik europejski był mniej wart od amerykańskiego. W Ameryce bowiem dzie więć dziesiątych górników, to Polacy, Czesi, Słowacy, Niemcy lub Irlandczycy, słowem, wychodzący z Europy.

I wychodzący ci już na drugi tydzień po przybyciu do Ameryki wydobywają dwa razy więcej węgla, aniżeli byli w stanie to u-

czynić np. w Karwinie lub w Ostrawie. Obok przyczyn tego zjawiska, jakie podaje „Bohemia“, są jeszcze inne, jak: krótszy dzień roboczy, wyższa płaca — czyli lepszy wy- poczynek i lepsze odżywianie górników, a dalej znacznie lepsze urządzenia techniczne w kopalni. Niższa wydajność górników ślą- skiego, austriackiego i belgijskiego zwa- szcza w ostatnich trzech latach ma swe źródło także w ciągłym ograniczaniu produkcji węglowej — jakie przedsiębiorcy zarządzają ze względów konkurencyjnych. Ponieważ przytem zatrzymują dla rezerwy wyćwiczone zastępy górników, a tylko ograniczają liczbę dni pracy w roku, więc potem zmniejszoną produkcję obliczają na tę samą ilość pracow- ników i twierdzą następnie ze spokojnem sumieniem, że wydajność pracy górnika się zmniejsza, koszta produkcji tem samem ro- sną i oni są zmuszeni obniżyć płacę gór- nika, a podwyższyć ceny węgla. Jest to finta kapitalistyczna, zbyt jednak naiwna, aby nią mogli dziś jeszcze kogolwiek w pole wprowadzić.

Histeria na Jakutach. „Wostocznoje Obozrenie“ podaje wyjątki ze sprawozdania lekarza, dr. Mickiewicza, o olbrzymim roz- powszechnieniu histerii w okręgu kołym- skim na Syberii. Histerią dotknięta jest, zdaniem dr. M. cała ludność kobieca tam- tejsza, oraz znaczna część mężczyzn. Oprócz ogólnych objawów zdenerwowania, bólów, bezsenności, często obserwować można wiel- kie napady histerii z konwulsjami i cha- rakterystycznymi, urywanymi krzykami, które Jakuci zwą „menerik“. Stan podobny wy- stępuje często epidemicznie. Wśród powo- dów wylicza dr. Mickiewicz nadużycia płcio- we, datujące się u kobiet już od 12 do 13 roku, dalej bardzo wczesne używanie ty- toniu. Jakuci dają fajkę do ssania nawet niemowlętom obok piersi matki, w tem przeświadczeniu, że fajka znakomicie zaspo- kaja głód. Wogóle, jak konstatuje sprawo- zdawca, ludność kołymska coraz widoczniej wykazuje cechy zwyrodnienia: prócz ogrom-

nego rozpowszechnienia histerii, słaby roz- wój ciała, niezwykle częste wypadki jąkania się, zezowania itd. W ślad za zwyrodnie- niem idzie i wymieranie, któremu kres mo- głaby położyć jedynie dbałość rządu o pod- niesienie kulturalnego i ekonomicznego po- ziomu tej ludności.

Dlaczego człowiek pije? Antialkoho- liczny kongres, który się odbywał w Paryżu, urządził wystawę broszur i proklamacyi, zwalczających pijaństwo. Włoskie towarzy- stwo wstrzemięźliwości wyszydza bardzo dowcipnie zwyczaj „oblewania“ każdej „oka- zyi“. „Dlaczego człowiek pije — czytamy w tej proklamacyi: — Jeden pije, bo jest wesół, drugi, bo jest smutny. Jeden, bo się spracował; drugi — bo nie miał nic do ro- boty. Jeden, bo odjechał jego stary przy- jaciół; drugi, bo stary przyjaciel powrócił. Jeden, bo mu zimno, drugi — bo mu go- rąco. Jeden, bo jest sam; drugi dlatego, że jest w towarzystwie. Jeden, żeby się orzeźwić; drugi — żeby usnąć. Jeden z powodu wesela, drugi — z powodu po- grzebu“.

Praga. W łonie stronnictw Młodocze- skiego nastąpiło rozdwojenie. Radykalniejsza grupa obstaje za obstrukcją, umiarkowańsi są za kompromisem ze rządem. Na razie radykalniejszy odłam ma przewagę.

Paryż. „Matin“ donosi, że między An- glią a Włochami przyszła do skutku umowa w sprawie sądu rozjemczego.

Szanownym Towarzyszkom i Towarzy- szom, którzy przyszedli mnie przywitać na progu więzienia, oraz tym oddalonym, któ- rzy w licznych telegramach i listach wy- razili swą radość z powodu mego powrotu z niewoli pruskiej, składam niniejszym ser- deczne podziękowanie. Witam Was wszyst- kich, drodzy Towarzysze, okrzykiem: Niech żyje wolność, niech zwycięża P. P. S.
E. Golde.

Berlin. RESTAURACYĘ Berlin.
salę do zebrań i posiedzeń towarzyskich przy
Andreassstrasse 26 polecam Szanownej Publiczności
Franciszek Merkowski.

Berlin. Zebrania Towarzystwa Socya- listów Polskich odbywają się
co poniedziałek
w lokalu pana **H e r m a n n a**, Beuthstr. 21.

Drukarnia
„GAZETY ROBOTNICZEJ“
(August Berfus)
Katowice, ul. Holtze'go 19
wykonuje
wszelkiego rodzaju druki
a mianowicie:
broszury, odezwy, cenniki,
rachunki, karty pocztowe,
listy i koperty z firmą,
karty wizytowe i polecające,
plakaty, programy itd.
Wykonanie szybko i gustowne.
Ceny nader przystępne.

Stare ZABRZE.
Wykonuję
wszelkie obśtałunki i reperacye
wchodzące w zakres szewstwa starannie
i po cenach umiarkowanych.
Proszę szan. towarzyszy i rodaków z
Zaborza, Paulsdorf i Bielszowic o łaskawe
względy i obśtałunki.
Można też u mnie zaabonować i odbierać
„Gazetę Robotniczą“ i broszury.
Jan Piontek, mistrz szewcki,
Wilhelmstr.

KOŁO ŚPIEWAKÓW „WOLNY DUCH“
w Berlinie
urządza w **niedziele, dnia 29 listopada br.**
na sali p. Francke, Sebastianstr. 39
przedstawienie amatorskie.
Odegranem będzie:
Wicek i Wacek
komedia w 4 aktach przez Przybylskiego.
Wstęp dla Panów 75 fen., dla Pań 50 fen.
Początek o godz. wpół do 8-mej wieczorem.
Po przedstawieniu: **TANCE.**
O liczny udział uprasza
ZARZĄD.

BACZNOŚĆ! **BEZPŁATNA** **BACZNOŚĆ!**
CZYTELNIA LUDOWA
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W KATOWICACH, UL. STILLERA 11,
WYPOŻYCZA KSIĄŻKI TYLKO RAZ W TYGODNIU, MIA-
NOWICIE W NIEDZIELE OD GODZINY 11—1 PRZED POŁ.
ROBOTNICY! KORZYSTAJCIE Z BIBLIOTEKI!
GARNIJCIE SIĘ WSZYSCY DO OŚWIATY!